Rok XIX. We Lwowie, dnia 30. czerwca 1911. Nr. 27.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka uwag z powodu wyborów.

Wybory nie są jeszcze ukończone, wszystkie jednak niespodzianki są już prawdopodobnie za nami. Dokonało się już to wszystko, co stanowić może cechę wyborów ostatnich, a zmiany ewentualne, jakie mogą zajść w Galicyi, w żaden sposób nie wpłyną na ogólną barwę świeżo wybranej Izby. Czas zatem zastanowić się nad niektóremi zjawiskami, jakie nas uderzyły w czasie walki wyborczej.

Gazeta Kościelna nie pisała przedtem o wyborach, nie rozwijała agitacyi, praca tego rodzaju wydawała się nam obcą i zbyteczną, mamy bowiem przekonanie, że duchowieństwo polskie rozumie dobrze swój obowiązek religijny i narodowy i nie przyłoży nigdy ręki do sprawy, któraby miała przynieść ujmę i szkodę interesom Kościoła i Ojczyzny. Zbyteczną tedy wydało się nam rzeczą przypominać to Czcigodnym Współbraciom i pouczać ich o tem, co jest naszym wspólnym obowiązkiem, byłobyto wprost śmiesznością.

Inna rzecz, gdy idzie o rozważenie faktów dokonanych, które mają wielkie znaczenie dla całego społeczeństwa, które i nas obchodzą bardzo blizko. Winniśmy się w podobnych sprawach wypowiadać, zwracać uwagę na momenty charakterystyczne, aby się oryentować w położeniu i znaleźć dla siebie właściwą drogę postępowania.

Do niespodzianek, jakie przyniosły ostatnie wybory, należy bezwątpienia upadek zupełny chrześcijańsko-społecznych w Wiedniu, upadek stronnictwa katolickiego w Czechach, w Galicyi upadek kandydatur księżych, upadek zupełny centrum katolickiego, klęska narodowej demokracyi, wybór trzech socyalistów w Krakowie i wybór w dwu okręgach p. Breitera itd.

Fakta te mają jeden wspólny mianownik, oznaczają mianowicie zwycięstwo żywiołów, stojących mniej lub więcej daleko od Kościoła katolickiego. Zwycięstwo to może sprowadzić znaczne nawet zmiany w wewnętrznej polityce państwa, może się odbić bardzo niekorzystnie na interesach Kościoła i chrześcijaństwa, może wywołać *kulturkampf* w naszej monarchii. Baron Hock stojący na czele ligi nie żyjących razem małżonków katolickich, rozwinie z pewnością obecnie, wszedłszy z tryumfem do Izby, żywszą działalność na rzecz reformy prawa małżeńskiego w kierunku rozwodów. Silniej też będzie akcentował obóz wolnomyślny niechęć swoją do nauki religii w szkole, do zakonów i do duchowieństwa, zapragnie może rozdziału Kościoła od Państwa.

Taka zmiana w polityce wewnętrznej państwa jest możliwą — wiedzmy o tem dobrze. „Słowo Polskie“ trafnie nazwało tego rodzaju kulturkampf widowiskiem, rzuconem masom ludowym, aby je czemś zająć i zabawić i odwrócić od rzeczy trudniejszych, tj. od rzeczywistych reform i od pracy pozytywnej na korzyść ludów. Nieprzyjaciele Kościoła i chrześcijaństwa, wolnomyślni Czesi, Niemcy i socyaliści, mogą sobie podać ręce, mogą się pogodzić i rozwinąć walkę przeciw „klerykalizmowi“, którą rozpoczęli z dużem niestety powodzeniem w czasie wyborów. Doszło na gruncie wiedeńskim do sojuszu liberalnych patryotów niemieckich z wolnomyślnym kapitalizmem i czerwoną międzynarodówką, aby tylko zwalczyć katolickie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Na większą jeszcze skalę może się powtórzyć podobny sojusz w Izbie i może się rozpocząć walka z Kościołem.

Nie jedyna to jednak obawa, jaką nam nasuwają ostatnie wybory, przerazić nas mogą inne jeszcze dostrzeżone zjawiska. Jednem z nich, to zdemoralizowanie życia publicznego.

Jest to faktem, że przy wyborach we Lwowie wielką rolę odgrywał pieniądz, że sprzedawano legitymacye i handlowano kartami do głosowania, że wytworzyło się z tego zajęcia osobne rzemiosło, któremu służą jednostki nieraz wprost wstrętne pod względem moralnym. Kupione „hyeny wyborcze“ kpią z wszelkich zasad etycznych, zdradzają jednych i drugich, aby tylko jak najwięcej zarobić. Jeśli doszło do tego, że potrzeba kupować legitymacye na rzecz nawet jak najbardziej zasłużonego kandydata, i to niekiedy nawet od rzemieślnika lwowskiego, czło-

wieka przecież dość oświeconego, to smutnie przedstawia się obraz naszych cnót obywatelskich. „Naprzód“ krakowski tryumfuje, że rewizya w lokalu wyborczym p Doboszyńskiego znalazła setki legitymacyi zebranych: czy jednak socyaliści nie zbierali legitymacyi, nie mieli swoich hyen, nie pilnowali ich, aby oddały do urny wręczone im karty?

Korupcya taka winna być stanowczo zwalczana, bo grozi ruiną moralną. Już dziś człowiekowi porządnemu, a mniej zamożnemu, trudno się zdobyć na odwagę kandydowania, a gdzież zajdziemy, jeśli taki handel będzie się dalej uprawiało, choćby tylko jako *malum necessarium*?

Inny objaw smutny, to demoralizowanie obywateli zbyt lekkomyślnie stawianemi obietnicami. Liczba niezadowolonych wzrasta bardzo szybko i to nietylko pośród warstwy robotników ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych, ale też między urzędnikami. Olbrzymia wprawdzie część urzędników broni właśnie haseł uczciwych, pracuje w duchu ładu i ideałów narodowych, ponosi ciężary rozmaite, popiera przy wyborach ludzi najlepszych i to z przekonania, nie za pieniądze — nie wszyscy jednak tak czynią.

„Przegląd Urzędniczy“, chcący uchodzić za organ urzędników państwowych, wydał Odezwę, w której wzywał do głosowania na pp. Lisiewicza i Śliwińskiego, a wystąpił przeciw kandydaturom pp Rydygiera i Tomaszewskiego, czynił to zaś nie tyle dla zasad lub ideałów, ile raczej z tej przyczyny, że mniejszą jego zdaniem dawali rękojmię wywalczenia polepszenia bytu urzędników. Czy i urzędnicy mają stawiać interesy klasowe i zawodowe ponad interesy narodowe i ogólno-społeczne? Czy i oni mają się zwracać do społeczeństwa ze słowami „my“ a „wy“?

Tą ostatnią uwagą dotykam innej znów sprawy, sprawy mianowicie wielkiej nieufności warstwy pracującej do pewnej części inteligencyi i to najuczciwszej. Jest to zasługą socyalistów i skutkiem ich „uświadamiania“, że biedny i spokojny nawet robotnik widzi w człowieku lepiej nieco odzianym, choć może niewiele bogatszym od niego, „pana“ i wroga, wobec którego nie można być szczerym i życzliwym. Takie uprzedzenia są również objawem niezdrowym i domagają się również leczenia. Ale droga do uzdrowienia nie prowadzi przez dawanie obietnic możliwych i niemożliwych do spełnienia: tą drogą stwarza się licytacyę, która w skutkach musi prowadzić do coraz większego niezadowolenia i zamieszania.

Położenie nasze zatem przedstawia się w takich warunkach dość smutnie, a jednak nie należy nam patrzeć na rzeczy zbyt tragicznie i rąk opuszczać; winniśmy przeciwnie wytężać siły, aby jak najwięcej wydać z pośród siebie pracy pozytywnej, aby pracą tą goić rany społeczne i zapewnić Kościołowi spokój bezpieczny. Mniejsza o to, czy komisarze rządowi, delegowani przez Namiestnictwo i starostwa, są przychylni kandydaturom księży, czy też — jak zaznacza *Głos Narodu* — starają się je obalić: do nas należy pracować wraz z lepszą częścią społeczeństwa, aby przysparzać dobrobytu ludności uboższej, wzmacniać moralność w życiu obywatelskiem i godzić w interesie powszechnym kłócące się klasy. Praca taka musi przynieść pożytek ogółowi i zapewni Kościołowi szacunek.

Na razie nie należy też zbyt tragicznie oceniać położenia w świeżo wybranej Izbie. *Narodni Listy* zaznaczają wprawdzie, że nowa Izba będzie w ogólności więcej „postępowa“; podnoszą jednak równocześnie, że będzie to zależało w znacznej części od tego, jak się ułożą stosunki między stronnictwami postępowców niemieckich i chrześcijańsko-społecznych. Obóz chrześcijańsko-społeczny, choć przegrał zupełnie w Wiedniu, nie stracił jeszcze znaczenia i siły, muszą się z nim wszyscy liczyć i w przyszłości, a stronnictwo to nagle się zoryentowało i wcale nie myśli o wycofaniu się z życia politycznego. *Reichspost* przynosząc wieść, że stronnictwo chrześcijańsko-społeczne usuwa się z większości rządowej i z bloku niemieckiego, że pozostawia przeprowadzenie różnego rodzaju reform liberałom złączonym ze socyalistami, a samo chce wyczekiwać spełnienia tych obietnic, jakiemi tak hojnie szafowali oni podczas wyborów — przeraziła wczorajszych zwycięzców. Chrześcijańsko-społeczni zachowali spokój i mają po doznanej klęsce poczucie większej siły, niż przedtem. „Jest to tylko epizod — pisze *Reichspost* — z walki o kulturę chrześcijańską, który się dziś skończył; walka będzie dalej, my nie ustępujemy. Żadnego dnia nie wolno nam zmarnować; idźmy do pracy dla ludu chrześcijańskiego, dla Ojczyzny“.

Dzienniki donoszą nadto, że stronnictwo to będzie się starało o jak najspieszniejsze nowe wybory, że czuje się na siłach i ma nadzieję, że zwycięży wkrótce swych wrogów.

Mając taki piękny przykład zapału i przytomności umysłu, możemy być i my dobrej myśli i przez pracę uczciwą umacniać własny wpływ i stanowisko w społeczeństwie. (C d. n.).

Sz.

Apelacye kanoniczne.

Kto wyrokiem sądu lub z powodu rozporządzenia pozasądowego przełożonego swego, mieni się pokrzywdzonym, może odwołać się do przełożonego wyższej instancyi o lepszy wymiar sprawiedliwości, t. j. o zmianę orzeczenia wydanego lub cofnięcie danego rozporządzenia Środki ku temu służące nazywają się środkami prawnymi (*remedia iuris*).

Strona zwalczająca wyrok, może oprzeć swe zarzuty na tej zasadzie, że albo uważa to orzeczenie za niesprawiedliwe albo nieważne lub też grzeszące zbytnią surowością. Przeciw tym orzeczeniom stronie, która się czuje niewinną, przysługuje podwójny środek: jeden zwyczajny, drugi nadzwyczajny. Jeżeli wypadek jest niesprawiedliwy, środek prawny przeciw niemu skierowany, nazywa się apelacyą, w drugim razie, jeśli wyrok jest nieważny, zaskarżeniem nieważności. Oprócz tego przysługuje stronom niekiedy i nadzwyczajny środek, zwany przywróceniem do dawnego stanu, (*restitutio in integrum*) np. małoletnim, kościołom. Kto zaś uważa się pokrzywdzonym z powodu wydanego rozporządzenia swego bezpośredniego przełożonego, ten może je obalić zapomocą środka prawnego, który się nazywa prowokacyą.

W tej krótkiej rozprawce — nie będziemy mówili o wszystkich środkach obronnych, ani też wyczerpująco

o żadnym z nich. Zwrócimy tylko uwagę na dwa punkty jednego z nich, t. j. na pojęcie i cel, a następnie na skutki apelacyi, — na podstawie prawnych źródeł pisanych.

Pojęcie apelacyi.

Apelacya jest to odwołanie się do wyższego przełożonego z prośbą o usunięcie krzywdy. W ten sposób pojęta apelacya może być bronią w podwójnem znaczeniu. Apelacya w ścisłem znaczeniu jest odwołaniem się, czyli żądaniem strony spór wiodącej, aby sędzia wyższej instancyi rozpoznał wyrok wydany w niższej instancyi i uchylił krzywdę, wyrządzoną orzeczeniem sądu niższego.

Apelacya odnosi się do spraw, które już były przedmiotem rozpatrywania sądowego. Przełożony przeto, do którego się strony odwołują, musi mieć nietylko władzę (jurysdykcyę) nad daną osobą, ale także ma być przełożonym sędziego, który wydał wyrok w niższej instancyi. Celem bowiem apelacyi jest obalenie wyroku, dlatego sędzia, który ma tego dokonać, nie może być niższym, ani też równym poprzedniemu. Dlatego niema apelacyi od orzeczenia sędziego wyższego do niższego.

Apelacya w szerszem znaczeniu, zwana prowokacyą [1]), zwraca się przeciw rozporządzeniom przełożonego, któremi pewna osoba mieni się pokrzywdzoną, n. p. z powodu niezatwierdzonego wyboru, nieprawnie dokonanych wyborów lub pominięcia przy nadaniu pewnego urzędu [2]) itd. Należy tu i zwyczajna skarga, którą ktoś objawia swe niezadowolenie z powodu działania swego bezpośredniego przełożonego, chociażby nawet nie doznał krzywdy.

Apelacya sądowa może być od wyroku stanowczego lub przedstanowczego *(a sententia definitiva vel interlocutoria)*. Dozwoloną też jest apelacya od nietylko już doznanej krzywdy, ale i od krzywdy, której ktoś może doznać w przyszłości od pewnego przełożonego [3]).

Dawniejsze prawo dekretów pozwalało na apelacye od każdego wyroku przedstanowczego i wszelkich możliwych krzywd, czy to już rozpoczętego, czy też jeszcze niewdrożonego procesu. Ponieważ z tego powodu bardzo często sprawy przewlekały się ze szkodą stron i społeczeństwa, przeto Sobór Trydencki ograniczył prawo odwoływania się od wyroków przedstanowczych. Stanowi bowiem, celem położenia tamy wszystkim lekkomyślnym apelacyom, aby od wyroku przedstanowczego nie dopuszczać apelacyi, chyba, że ma znaczenie wyroku stanowczego, albo przesądza sprawę główną. Krzywda bowiem może być tego rodzaju, że nawet przez apelacyę od wyroku stanowczego nie może być usunięta [1]).

Cel apelacyi.

Celem apelacyi, jak powiedziano, jest usunięcie krzywdy, jakiej pewna osoba doznała od swego przełożonego *(iudex a quo)*. Wyższy więc przełożony *(iudex ad quem)*, do którego się strona odwołuje, ma dane orzeczenie ponownie rozpoznać i albo je uchylić, albo poprawić, albo też może zostawić je nietkniętem, jeśli się przekona, że apelant nie ma słuszności.

Powodem niesprawiedliwego lub też nieważnego wyroku albo zbyt surowego zarządzenia, może być ułomność naturalna przełożonego niższej instancyi, zła wola lub nieznajomość prawa. Apelacya przeto ma uczynić zadość sprawiedliwości i ciężary zastosować do sił danego osobnika. Ponieważ prawo naturalne żąda, by każdemu oddać, co się komu należy, dlatego apelacya opiera się na prawie naturalnem. Jest ona też obroną niewinności, a prawo naturalne pozwala każdemu się bronić. „*Defensionem ne diabolo quidem denegandam scribit Speculator*“[2]). Chociażby nawet kto przysiągł, że zaniecha apelacyi, przysięga nie obowiązuje.

Przysięga bowiem nie może przekraczać granic sprawiedliwości ani prawa naturalnego. W każdej też przysiędze mieści się ten domyślny warunek: „jeśli przedmiot zgadza się z prawem naturalnem i sprawiedliwością, zwłaszcza wówczas, kiedy wyrok widocznie zwraca się przeciw jasnemu prawu. Zaniechanie bowiem apelacyi może być też połączone ze szkodą trzecich osób niewinnych“ [3]).

Jeżeli jednak ktoś tylko powątpiewa o jakości wyroku, lepiej nie wnosić apelacyi, zwłaszcza w sprawach osobistych, gdyż miłość własna zarzuca często zasłonę na własne przekroczenia [4]), Apelant przeto, chcący bronić się tym środkiem, powinien wprzód rozważyć powody, które przemawiają na jego korzyść. Prawodawca bowiem, jak z jednej strony chce uczynić zadość sprawiedliwości i uchylić krzywdę, tak z drugiej strony broni powagi swoich przedstawicieli. Nie uwzględnia więc apelacyi, jedynie w tym celu wnoszonej, by przewlec sprawę *(ap. frustratoria)*, ani też nie opartej na silnych podstawach *(ap frivola)* [5]).

W tym celu, aby nie dopuścić do bezpodstawnych apelacyi, prawodawca przepisał liczne prawne formalności. Do nich apelant musi się stósować i to pod karą nieważności odwołania się. (C. d. n.).

---

[1]) C. 5. Cum sit Romana h. t. (II. 28) »Quoniam sacri canones etiam extra iudicium passim appellare permittunt, nec solent huiusmodi dici appellationes, sed provacationes ad causam«.

[2]) C. 8. Concertationi h. t. in 6 (II. 15). »Statuimus, ut ab electionibus, postulationibus provisionibus et quibuslibet extraiudicialibus actibus, in quibus potest expellatio interponi, quisquis gravatum se reputans, per appellationis beneficium gravamen illatum desideravit revocavi... C. 11 de exceptionibus«. (II. 25).

[3]) Clem. 3. h. t. (II. 12). »Sicut appellationem iudicialem, sic et extraiudicialem intra annum a die interpositionis ipsius vel a die illati gravaminis, ubi a futuro gravamine appellatur, prosequi et finire tenetur appellans«.

c. 1. Dilecti. De dilationibus (II. 8). . ipsi timentes, se a iudicibus agravari, eo quod ad primam citationem terminum sibi nimis brevem et peremptorium statuerunt, ad nostram audientiam duxerunt appellandum v. c. 13, 14, 15, 40, 46, 51 h. t.

[1]) SS. 13 de ref. cap. 1. »Nisi gravamen huiusmodi per definitivam sententiam reparari vel ab ipsa definitiva appellari non possit«. SS. 24 de ref. cap. 20. »Neque appellationes recipiantur, nisi a definitiva vel a definitivae vim habente, et cuius gravamen per appellationem a definitiva reparari nequeat«.

[2]) Schmalzgruber h. t. Nr. 11.

[3]) Can. 1. C. 2 q. 6 »Liceat appellatori vitiatam causam remedio appellationis sublevare«. Can. 4. C. 2 q. 6.

[4]) Schmalzgruber h. t. n. 13.

[5]) C. 61. § porro h. t. »Ne frivolae appellationis diffugio appellans iudicis processum impediat, corram eodem probabilem causam appellationis exponat, talem videlicet, quae si foret probata, deberet legitima impulavi«, Sac. Rom. Rota in causa Romana 15. Martii 1910. Acta Apost. Sedis. 1910« p. 497.

W sprawie wynagradzania za udzielanie nauki religii.

Kurenda konsystorza arcyb. solnogrodzkiego z dn. 10 kwiet. rb. zawiera rozporządzenie, z którego podajemy w przekładzie ważniejsze a obchodzące nas ustępy:

§ 2. Nauczyciel religii osobno ustanowiony ze stałą płacą obowiązany jest do 24-ch godzin tygodniowo.

Egzorty liczą się za 2 godziny.

§ 15 Nauczycielowi religii osobno ustanowionemu, jako też duchowieństwu parafialnemu udzielającemu nauki religii, należy się za godziny przekraczające liczbę objętą planem naukowym osobne wynagrodzenie. Wynagrodzenie to wynosi od każdej godziny w tygodniu po 70 kor. w szkołach ludowych w Solnogrodzie, a 60 kor. we wszystkich innych szkołach. Jako godziny nadobowiązkowe u osobno ustanowionych nauczycieli religii, należy uważać te, które przekraczają jego obowiązek nauczania (§ 2).

Obowiązek nauczania u duchowieństwa parafialnego w obrębie danej parafii obejmuje udzielanie nauki religii do 7 godzin tygodniowo; wszystkie inne godziny należy uważać za nadobowiązkowe, czy one będą udzielane w klasach głównych, czy paralelkach, czy exponowanych, czy wreszcie w klasach różnych szkół. Egzorty należy wynagradzać jako podwójne godziny nadobowiązkowe. Nauczyciele świeccy mający prawo udzielania nauki religii, otrzymają taką samą renumeracyę.

Wynagrodzenie kosztów podróży, które ma być przyznane z powodu udzielania nauki religii w szkołach ludowych, znajdujących się poza miejscem zamieszkania nauczyciela religii, określa od wypadku do wypadku władza szkolna krajowa na wniosek władzy szkolnej powiatowej (względnie Rady szkolnej miejskej — Stadtschulrat) według umówionego z Wydziałem kraj. wymiaru.

Na wypadek, gdyby między władzą szkolną krajową a Wydziałem kraj. nie mogło przyjść do porozumienia, określa wymiar ministerstwo oświaty.

Porównajmy niniejszą ustawę księstwa Solnogrodu z naszą galicyjską (z dn. 15. wrześ. 1909), dotyczącą tej samej kwestyi godzin nadobowiązkowych nauki religii, a przekonamy się, że między niemi znaczna zachodzi różnica.

W jednem tylko obydwie ustawy się zgadzają, że mianowicie osobno ustanowiony nauczyciel religii jest obowiązany aż do 24 godzin nauki tygodniowo.

Duchowieństwo parafialne w Galicyi jest obowiązane do bezpłatnego udzielania nauki religii z tytułu duszpasterstwa w 9-ciu godzinach tygodniowo we wszystkich szkołach do parafii należących, solnogrodzkie zaś duchowieństwo parafialne obowiązane jest tylko do 7 bezpłatnych godzin tygodniowo. Naszemu duchowieństwu przysługuje za każdą godzinę tygodniowo ponad wymiar obowiązkowy 40 kor. rocznie — solnogrodzkiemu 60 kor.

Jeśli się zważy, że szkoły u nas znajdujące się w obrębie danej parafii są (szczególnie we wschod. części kraju) liczne i znacznie odległe od miejsca zamieszkania duszpasterza, że nasze sławetne drogi od czasu zniesienia szarwarku i przejścia pod opiekę rad powiatowych, są jeszcze straszniejsze niż dawniej były, a co za tem idzie, strata czasu na samą jazdę jest niesłychanie wielka, przyjdzie nam stwierdzić, że w gorszem o wiele znajdujemy się położeniu od naszych konfratrów w księstwie Solnogrodzkiem.

Przy tej sposobności nie mogę się powstrzymać od uwagi pod adresem naszych władz szkolnych okręgowych. Mianowicie pp. inspektorzy okręgowi (nie wszyscy!) przez swój biurokratyczny szlendryan, przez cały balast przeróżnych formularzy i banalnych częstokroć instrukcyi, przyczyniają z jednej strony z u p e ł n i e b e z p ł a t n e j p i s a n i n y kierownikom szkół i tak już pracą przeciążonym, z drugiej zaś strony opóźniają bardzo znacznie wyasygnowanie nauczycielom religii przysługującej im remuneracyi. Ustawa jest jasna i prosta, nie należy jej więc przez rozmaite spekulacye celem ratowania nadszarpanego budżetu szkolnego, jak to wyraził się jeden z pp. inspektorów, zaciemniać i fałszywie interpretować

Bo i o cóż chodzi? Odpowiedź prosta. Za każdą godzinę w tygodniu ponad 9 obowiązkowych należy się nauczycielowi religii 20 kor. za półrocze, jeśli regularnie udzielał nauki religii. Regularności tej wszakże nie należy brać *sensu strictissimo* (z ułamkami), bo tego ustawa nie przewiduje. Samo się przez się rozumie, że ksiądz parafialny jedną lub drugą godzinę z powodu zajęć parafialnych opuścić musi, to atoli nie jest wystarczającym powodem do obrywania mu z tych 40 kor. rocznego wynagrodzenia za godzinę. Tylko dłuższe — powiedzmy 1—2 miesięcznie — zaniedbanie udzielania nauki religii (n. p. z powodu wakansu probostwa, dłuższej choroby duszpasterza, urlopu, powoduje wstrzymanie remuneracyi za odnośne godziny.

Nie wszyscy pp. inspektorzy okręgowi chcą sobie uświadomić, że najnowsza ustawa w sprawie wynagrodzenia za udzielanie nauki religii z dnia 15 września 1909 nie zniosła w c a ł o ś c i dawniejszych tej kwestyi dotyczących ustaw, ale tylko §§ 1, 4, 6, oraz 5, 8 i 11 ustawy z dn. 1 grud. 1889 Dz. u. i rozp. kraj. Nr. 71. Inne zatem paragrafy cytownnej ustawy z r. 1889 jako też rozmaite rozporządz. władz szkolnych kraj. nie straciły na swej mocy obowiązującej

Tak n. p. jednemu z pp. inspektorów uszedł z pamięci Okólnik R. s. k z 29 paźdz. 1886 l. 13826, którym rozesłano RR. s. okr. statut organizacyjny n a u k i d o p e ł n i a j ą c e j, zatwierdzony reskr. min. wyzn. i ośw. z 17. czerw. 1888 l 7203 (L R. s. k. 8449), którego § 9 brzmi jak następuje

„Nauka religii jest przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich uczniów i uczenic kursów dopełniających. Nauki tej udzielać będą miejscowi duszpasterze według planu, przepisanego przez właściwą władzę duchowną, bądź to w budynku szkolnym, b ą d ź t e ż p r z y w s p ó l n e j k a t e c h i z a c y i.

Czas i miejsce tej nauki wyznaczy Rada szk. miejscowa po poprzedniem porozumieniu się z miejscowym duszpasterzem. Nauka n i e m o ż e się jednak odbywać w godzinach, przeznaczonych na przedmioty naukowe świeckie".

Siłą logicznego rozumowania wynikałoby, że jeśli duszpasterz dla braku miejsca w sali szkolnej na zgromadzenie chłopców i dziewcząt z kursu dopełniającego

razem na naukę religii zwołuje ich do kościoła (w myśl powyżej cytowanego rozporządzenia) — w takim razie ta godzina nauki religii — choć w kościele odbywanej — może być zapisana do dziennika lekcyjnego i wliczona do owych 9-iu godzin nauki udzielanych bezpłatnie z tytułu duszpasterstwa.

Warto również zwrócić uwagę niektórych pp. inspektorów i kierowników szkół na ustęp z § 2 ust. z d. 20-go czerwca r. 1872 d. r. p. Nr. 86, który brzmi następująco:

„Zwierzchniczym władzom wyznaniowym wolno przez łączenie kilku oddziałów uczniów do nauki religii lub w inny sposób nie naruszający porządku szkolnego, za zezwoleniem władz szkol. wydawać zarządzenia ułatwiające dopełnienie tego obowiązku“ (udzielania nauki religii).

I czcigodni konfratrzy powinni również w swym własnym dobrze zrozumianym interesie przestudyować najnowszą ustawę z 15. września 1909 i dawniejsze ustawy oraz rozporządzenia w sprawie nauki religii, by w razie niesłusznych zarządzeń pp. inspektorów i kierowników szkół, módz im *ad oculos* udowodnić, iż są w błędzie — i ewentualnie rekurować do wyższych instancyi. Jeśli duwieństwo samo o swe prawa się nie upomni, to tego zań nikt z pewnością nie uczyni.

Jeszcze jedna uwaga: Wielu z czcig. Współbraci przez pospiech lub nieświadomość, nie zapisuje do dziennika lekcyjnego, (który dla nauki religii ma być osobno sporządzony), o czem w danej godzinie wykładali, tłómacząc się w sposób prosty, ale niepraktyczny: „Co to kogo obchodzi, co ja wykładam“. Bez wykazania się zestawienia nietylko dat i godzin udzielanej w półroczu nauki, ale także materyału przerobionego, nie można mieć pretensyi do uzyskania remuneracyi.

Reasumując powyższe me uwagi zaznaczam, że pilniejsze i więcej krytyczne rozczytywanie się w ustawach i rozporządzeniach może w znacznej mierze przyczynić się do usunięcia nieporozumień, jakie dotychczas — niestety aż nazbyt często — się zdarzają.

X. Stanisław Sadowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Na temat unii w państwie carów.

Jedną ze spraw, które nas winny bardzo obchodzić, jest niezawodnie sprawa szerzenia unii w państwie carów. Niegdyś sprawa ta należała do misyi Polski na blizkim Wschodzie; z tej idei powstała w XIX. w misya i stacya OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu, tak zasłużona na polu oświaty i kultury bułgarskiej Ale obecnie stosunki zmieniły się bardzo i troska o zachowanie praw Kościoła łacińskiego, jako też o los narodowości naszej nakazują nam zachować wielką ostrożność w tym względzie. Nie tak dawno przecież dwaj księża uniccy Tołstoj i Storożew, Rosyanie, wystąpili w roli denuncyantów, oskarżając swoich współbraci przed policyą i prasą prawosławną, czem wywołali prześladowanie przeciw Kościołowi i narodowości polskiej. Pamiętamy dobrze sprawę z ks. Wiercińskim i to wszystko, co się z nią wiązało, a co dało powód *Słowu* warszawskiemu do pisania, że koszty planów szerzenia unii zapłaciły polskie instytucye katolickie i kulturalne w Moskwie i Petersburgu. Jest tedy rzeczą naturalną, że i ogół duchowieństwa polskiego, pracującego w państwie rosyjskiem, przestrzega przed zbytnim optymizmem i przed niebezpiecznemi próbami. W tym duchu odzywał się także warszawski *Przegląd Katolicki*, redagowany przez Ks. Prałata Gnatowskiego.

Są jednak wśród polskiego kleru i tacy, którzy patrząc z punktu wyższego na rzeczy, chcą widzieć tylko zasadę i myśl i każą pozostać wiernymi zasadzie. Do takich należy Ks. Urban T. J., jeden ze stałych szermierzy za ideę Cyryllo-Metodejską.

Ks. Urban wystąpił w *Przeglądzie Powszechnym* przeciw stanowisku zajętemu przez ks. Gnatowskiego, na co otrzymuje od *Przegl. Katol.* następującą odpowiedź:

„*Przegląd Powszechny* przychodzi do nas bez dodatków; dlatego teraz dopiero spotkaliśmy się z dodatkiem zeszłomiesięcznym, zawierającym polemiczny artykuł O. Urbana T. J, przeciw *Przeglądowi Katolickiemu*, p. t. „Podziemne drogi“

Artykuł jest długi, gruntowny i pełen trafnych uwag, którym nikt nie zaprzeczy, najmniej my; tylko — nie odnosi się wcale do nas, choć przeciw nam jest wymierzony.

Boć przecie nikt na seryo nie uwierzy, byśmy chcieli bronić państwa przeciw Kościołowi, skoro bronimy wedle sił i bez ustanku Kościół przeciw państwu, a ostatnio byliśmy zmuszeni bronić go przeciw tym, którzy stali się powodem represyi państwowych dlatego, by przynajmniej uniknąć podobnych katastrof w przyszłości.

I nikt nie przypuści na seryo, że jesteśmy zwolennikami inercyi w Kościele dlatego, że bronimy Kościół przeciw niewczesnym inicyatywom, pociągającym za sobą osłabienie i tak już słabego tętna naszego religijnego życia, zatamowanie i tych niewielu dróg, jakiemi dotąd szedł rozwój i postęp katolicyzmu u nas.

A już najmniej chyba dopatrzy się bezstronny spostrzegacz „lojalizmu“ z naszej strony względem państwa w tem, żeśmy stanęli w obronie praw, bezpieczeństwa, nieledwie istnienia polskiego Kościoła i polskiego społeczeństwa, lekkomyślnie narażonych dla zdobycia garstki rosyjskich konwertytów; żeśmy zaprotestowali przeciw eksperymentom, których opłakane owoce widzi dziś i odczuwa u nas każdy; że, podług nas, zamiary mierzyć należy na siły, oglądając się na ich następstwa, licząc się z odpowiedzialnością.

Myśmy mówili o faktach konkretnych, znanych wszystkim: *Przegląd Powszechny* przeniósł dyskusyę na dogodniejszy dlań widocznie teren ogólnych pojęć i wybudował na tym terenie fortecę dyalektyczną, dowodząc, jak błędnym jest józefinizm, jak ograniczoną moc praw świeckich, obowiązująca sumienie, jak niesłusznie wiązać chcemy słowo Boże i występować przeciw chrześcijanom w katakumbach.

Ależ, kochany *Przeglądzie*, my także znamy cokolwiek teologię i nie od wczoraj służymy Kościołowi: niema obawy też byśmy na polu zasad byli z Tobą w rozterce — tylko nie o to wcale idzie! Między nami a tamtem wszystkiem niema nic zgoła wspólnego. I nie myślimy dać się wciągnąć na ten teren. Staliśmy, stoimy i stać będziemy na gruncie faktów, tego, co się stało wczoraj, tego, co dziś cierpi za to nasz ogół, nasz Kościół.

Rozumiemy to, że nieszczęście czyni niektórych niesprawiedliwymi, a niepowodzenie pobudza często do rzucania winy na drugich. Wyznajemy, że tej słabości nie spodziewaliśmy się od *Przeglądu Powszechnego*, a jeśli słabości tej w nim nie masz, tem mniej mogliśmy spodziewać się z tej właśnie strony tak zupełnego niezrozumienia.

I w naszych i w *Przeglądu Powszechnego* intencyach czyta Bóg. O faktach sąd wydają ludzie. Nas osądzą ci,

którzy nas czytają, zestawiwszy nasze oba inkryminowane artykuły z tem, co je wywołało, i z tem, co przyszło później.

I może, da Bóg, powiedzą, że broniąc w tym wypadku z ciężkiem sercem, bo przeciw najbliższym sercu, nasz Kościół i nasz naród, dowiedliśmy nie — józefinizmu i lojalizmu, ale wiernych, miłości pełnych i ofiarnych służb naszych Bogu i ojczyźnie".

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa im Piotra Skargi.

Na gruncie galicyjskim nie idzie o misye na rzecz unii, która ma tu urzędową hierarchię z metropolitą J. E. ks. Szeptyckim na czele, swoich kapłanów i swoje cerkwie bardzo liczne, której zresztą nikt tu nie zwalcza, ani zwalczać nie myśli i nie próbuje. Galicya potrzebuje misyj innych w obronie w ogólności wiary chrześcijańskiej i Kościoła: jest to praca w duchu chrześcijaństwa i Kościoła pośród naszych klas oświeconych. Misyj tych podjęło się Towarzystwo im. Piotra Skargi, które przedkłada właśnie społeczeństwu katolickiemu sprawozdanie z dwuletniej swej działalności.

Wyznam szczerze, żem się cieszył, przeglądając poszczególne działy sprawozdania. Towarzystwo liczy około 2.000 członków, w 21 kołach, liczyło w tych dwu latach 16.364 kor. w przychodach, a 15.519 kor. w rozchodach. Praca Towarzystwa była różnorodna, choć zmierzała zawsze do jednego celu. Dość wspomnieć, że Towarzystwo rozsprzedało przeszło 116.000 broszur i pism napisanych w naszym duchu, że rozpoczęło wydawać tygodnik *Kronikę Powszechną*, że zdobyło się na odczyty w sali ratuszowej.

Sprawozdanie mówi o walce z pornografią, o wydawnictwach, o kolportażu, o bibliotekach ruchomych, rozsyłanych w kufrach po prowincyi z jednej stacyi do drugiej i o bibliotekach dla młodzieży szkół średnich i dla młodzieży dojrzałej we Lwowie, o kole prelegentów, w którem się kształcą mowcy i działacze społeczni, o szkole analfabetów, z której korzystało kilkanaście osób, o biurze ludowem, w którem udzielano porady prawnej, o przygotowywanej wystawie piśmiennictwa polskiego, o zebraniach i odczytach.

Zaznajamiając Łaskawych Czytelników naszych z bogatą działalnością Towarzystwa imienia Piotra Skargi, nie możemy się wstrzymać od wyrażenia mu szczerego uznania za jego pracę tak energiczną i śmiałą. Praca Towarzystwa wypełniła wielką lukę. Jeśli już dziś *Naprzód* socyalistyczny wspomina o organizacyach „klerykalno-konserwatywnych" młodzieży akademickiej w Krakowie, to działalność dalsza w tym samym kierunku i tempie musi zdobyć wpływ i szacunek dla działalności katolickiej.

Zachęcamy Łaskawych Współbraci, aby popierali Koła Towarzystwa im Piotra Skargi, gdzie one istnieją, i aby prenumerowali, jeśli będą mogli, *Kronikę Powszechną*.

Zdaje nam się, że będzie to najpiękniejszem uczczeniem nadchodzącego jubileuszu Piotra Skargi, jeśli Towarzystwo jego imienia będzie tak dalej rozwijało się i działało i jeśli będzie strzegło pilnie ducha tego wielkiego miłośnika ojczyzny, który kochał prostotę, skromność i szczerość, nie oglądał się na osoby, spieszył wszędzie z pomocą, gdzie był potrzebny i gdzie go wzywano. W pracy katolickiej musimy wszyscy stawiać cele wspólne ponad wszystkie inne i musimy umieć podporządkować siebie wyższym celom i zasadom.

Nie dzieje się Niemcom krzywda po kościołach w Poznańskiem.

Gdy się wspomina o Poznańskiem, o czemże pisać, jak nie o stosunkach niemiecko-polskich? Hakatyści austryaccy i pruscy podnoszą nieraz skargi na rzekomy ucisk katolików niemieckich przez duchowieństwo polskie w Galicyi i w Poznańskiem. Jak jest u nas, wiemy wszyscy; jak zaś jest w Poznańskiem, to nam przedstawia solnogrodzka *Kirchenzeitung*, pisząc o tem niezawodnie na podstawie relacyi korespondenta swego w ten sposób:

„Katolikom niemieckim udziela się sakramentów, o ile na to pozwalają przepisy liturgiczne, w języku niemieckim. Należy tu w pierwszym rzędzie Sakrament Pokuty. Przygotowanie dzieci do spowiedzi i do Komunii odbywa się zawsze w języku macierzystym. W parafiach, gdzie jest więcej dzieci niemieckich, urządza się dla nich osobną Komunię uroczystą z niemiecką przemową.

Zdarzyło się, że pewien proboszcz otrzymał od swej władzy duchownej upomnienie z tej tylko przyczyny, iż pominął przemowę niemiecką przy Komunii, przy której tylko 1 dziecko było niemieckie. Przy pogrzebach i z natury rzeczy w kancelaryach parafialnych ze stronami niemieckiemi urzęduje się w języku niemieckim. Nie jest za śmiałe twierdzenie, że takiej względności na potrzeby religijne mniejszości, jak w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, niema na całym świecie. Jeśli się znajduje w parafii 30—40 katolików niemieckich, wliczając w to dzieci i staruszków, mogą domagać się osobnych kazań w języku niemieckim".

Przytaczam ten ustęp nie dlatego, iżbym uważał za potrzebne bronić duchowieństwo polskie przed pierwszym lepszym zarzutem, lub jakoby to miało być zaletą, wszystkim we wszystkiem ustępować — lecz jedynie na świadectwo, że w ogólności w naturze naszej leży wielki zasób tolerancyi. Nikt chyba nie zaprzeczy, że mimo nacisku ze strony rządu pruskiego nie obeszłoby się w wielu wypadkach bez zwalczania niemczyzny w kościołach, gdyby tolerancya szeroka i sumienie nie stały na straży poszanowania praw języka macierzystego parafian niemieckich.

Oby tylko tą samą miarką mierzyło prawa języka macierzystego odnośnie do ludności polskiej na Śląsku i w Prusach Królewskich duchowieństwo niemieckie.

Program nowego rządu belgijskiego.

W krótkim przeciągu czasu zajmuję się już trzeci raz rządem belgijskim. Niech to jednak nikogo nie gorszy, gdyż rząd w Belgii jest wybitnie katolicki, ponosi więc poniekąd odpowiedzialność wobec katolików całego świata i katolicy świata całego winni śledzić jego działalność. Z tego punktu widzenia zasługuje na uwagę naszą program, z jakim wystąpił nowo utworzony gabinet Broqueville'a w brukselskiej Izbie posłów w dniu 20 czerwca b. r.

Broqueville zaznaczył na wstępie, że nowe ministerstwo będzie się starało przedłożyć Izbom reformy zapowiedziane mową tronową przy otwarciu sesyi obecnej. Wiele z tych reform weszło już w życie, jak prawo o pensyach górników i o kopalniach, inne wniesione będą wkrótce, jeśli Izba udzieli poparcia ministerstwu. Należą tu takie sprawy, jak przyznanie praw osoby cywilnej uniwersytetom, ochrona dziecka, rewizya prawa o pensyach robotniczych i rozwój małej własności, różne prawa ochronne na rzecz drobnego mieszczaństwa, pensye wojskowych itd.

Zapowiedział Br. nadto, że utworzy izbę wyższą dla prowadzenia kontroli, w jaki sposób używa się funduszów uchwalonych na cele publiczne, jak dostawy, prace itp.

Co do projektu reformy szkolnej, z powodu którego upadł gabinet Schollaerta, Broqueville wyraził się w ten sposób:

„Przedłożono tu projekt prawa, które ma na celu uznać obowiązek posyłania dzieci do szkoły, polepszyć położenie nauczycieli, podnieść naukę w szkołach ludowych i zapewnić wszystkim wolny wybór szkoły [1]). Cho-

[1]) Dodam tu dla wyjaśnienia, że belgijskie ustawy państwowe nie znają obowiązku uczenia religii w szkole, jeśli się sprzeciwiają tej nauce rodzice niektórych dzieci i w Belgii istnieje wiele szkół bez nauki religii; prawo dozwala jednak katolikom zakładać osobne szkoły wyznaniowe dla dzieci katolickich, w których nauka religii należy

ciaż projektów tego rodzaju zwalczać nie można, można w nich jednak poczynić pewne zmiany co do sposobu zastosowania. Rząd chce, aby te projekty zbadano spokojnie drogą zwykłą, nie pragnie jednak, aby nauczyciele cierpieli przez to i dlatego wystąpi osobno z wnioskami, które będą miały na celu polepszyć ich położenie".

Godzi się jeszcze przytoczyć tu dla rehabilitacyi słowa, w jakich stary Woeste wyraził stosunek swój do nowego rządu:

„Mam zaszczyt znać już od dłuższego czasu p. Broqueville'a i jestem szczęśliwy, że mogę go zapewnić o szczerem mojem i serdecznem poparciu. Połączenie się dwu lewic (liberalnej i socyalistycznej) czyni wrażenie, że liberalni składają władzę w ręce socyalistów. Zjawisko takie jest niebezpieczne dla naszych instytucyi, dlatego pozostaje mi tylko zwrócić się do katolików z prośbą, aby się skupili około szefa gabinetu dla obrony wyższych interesów krajowych".

Zaznaczył jeszcze Woeste w sprawie swej mowy poprzedniej, że kiedy ją wygłaszał w Izbie, dymisya gabinetu Schollaerta była już w rękach króla, nie spowodował nią zatem upadku Schollaerta. Słowa Woeste'go odnośnie do tego punktu ostatniego sprostował nieco Schollaert, ale i on stanął silnie przy nowym gabinecie, a w ten sposób złączyła się znów razem cała prawica katolicka.

Program pracy pozytywnej przedstawiony przez Broqueville'a zaskoczył nieco liberałów i socyalistów, słuchali go też do końca spokojnie. Katolicy wyszli z tego posiedzenia wzmocnieni na duchu, socyaliści zaś z liberałami udali się na naradę, aby obmyślić sposób dalszej walki.
Sz.

Z Dalmacyi.

(Od Korespondenta).

Dyecezya splecko-modruszka w Dalmacyi otrzymała w tych dniach nowego biskupa, byłego rektora generalnego w seminaryum w Zadrze.

Dr. Ant. Gjivoje, narodowością Chorwat, urodził się dnia 8. lutego 1851 r. na wysepce Lestovo na morzu Adryatyckiem. Szkoły średnie ukończył w Dubrovniku, a studya teologiczne w Zadrze. Następnie jako wychowanek Augustineum we Wiedniu, osiągnął stopień doktora św. teologii. Wyświęcony na kapłana dnia 5. maja 1875 pracował do r. 1884 w winnicy Pańskiej w Dubrovniku, stąd też został powołany na rektora seminaryum duchownego w Zadrze. Tutaj zajął się z całem poświęceniem wychowaniem młodzieży dla stanu duchownego, a zadanie jego nie było łatwe na tem stanowisku, z tej przedewszystkiem przyczyny, że szowinizm narodowościowy panujący wśród chorwacko-włoskiej ludności w Dalmacyi, wdzierał się często i poza mury seminaryum, szukając ofiar wśród młodzieży poświęcającej się wyższemu powołaniu. Nic też dziwnego, że X. Gjivoje jako rektor chwytał się w podobnych wypadkach środków najskuteczniejszych zwykle, usuwając z miejsca duchów niespokojnych, którym urojona wolność i potęga ojczyzny była ideałem wznioślejszym, aniżeli zbawienie duszy własnej.

Po za seminaryum pracował X. Gjivoje wiele jako członek rady szkolnej; był przytem członkiem kilku stowarzyszeń katolickich na polu humanitarnem i tu działał niezmordowanie dla dobra bliźnich.

Na nowem stanowisku czeka go również trud niemały w rozległej dyecezyi splecko-modruszkiej. Oby Bóg miłosierny raczył błogosławić i nadal pracy nowego Biskupa i użyczył mu jeszcze mnogich lat dla dobra wiernych jego duchownej pieczy powierzonych.

W miesiącu maju rb. zebrali się dostojnicy duchowni schyzmatyccy na synod w mieście Karlovci, we wschod. Slawonii, ażeby pod przewodnictwem patryarchy Bogdanovića radzić nad potrzebami cerkwi schyzmatyckiej i jej duchowieństwa w Chorwacyi. Z duchownymi biorą udział w tym synodzie także świeccy.

W przeszłym tygodniu zdarzyło się, że dwóch świeckich poróżniło się z powodu jakiejś drobnostki, a gdy po ostrej sprzeczce padły z jednej i drugiej strony słowa wcale nieparlamentarne, wybrano ostatecznie jedyny (?) sposób dowiedzenia się, kto ma słuszność i otrzymania honorowej (?) satysfakcyi... pojedynek.

Gorączka wyborcza znalazła swą ofiarę w Dalmacyi, gdzie zadarski biskup Roko-Vučić zmuszony był jednego księdza swej dyecezyi zasuspendować na 8 dni *„a divinis"*.

X. Grzegorz Biankini, były poseł do parlamentu, rozpoczął przed zbliżającymi się wyborami szeroką agitacyę i zgłosił w kilku okręgach swoją kandydaturę. Ażeby przytem pozyskać dla siebie narodowych demokratów, X. Biankini ogłasza i sam podpisuje w swej chorwackiej gazecie „Narodni List" ich odezwę.

Ten krok nieroztropnego i gorączką wyborczą porwanego kapłana zmusił biskupa do wymierzenia doraźnej kary, która może ochłodzi nadmierny zapał księdza redaktora do godności poselskiej.

Zagrzeb 31. V. 1911. *M. J.*

O obrządek.

Wyjaśnienie w sprawie sprostowania P. T. ks. Spitzera.

W Nr. 25 pisma naszego umieściliśmy sprostowanie nadesłane nam przez P. T ks. Spitzera i wyraziliśmy nadzieję, że z polskiej strony otrzymamy potrzebne nam w tej sprawie wyjaśnienie. Nadzieja nas też nie zawiodła. Otrzymaliśmy pisma od ks. Pilina, łac. wikarego w Skałacie, od ks. Malawskiego, łac. ekspozyta w Chmieliskach i od Zarządu szkoły w Chmieliskach. Jest to materyał, który nam pozwala rozglądnąć się w całej sprawie należycie i wyrobić sobie zdanie o stanie rzeczy. Z materyału nam dostarczonego opuszczamy świadomie to wszystko, co mogłoby tylko drażnić, chcemy bowiem bezwarunkowo spokojnego współżycia obydwu obrządków, a ograniczamy się jedynie do podania faktów, do suchego i przedmiotowego przedstawienia rzeczy.

Przypominamy na wstępie, iż P. T. ks. Spitzer w sprostowaniu swojem twierdził: 1. że »ani jednej duszy polskiej nie zabrał«, 2. że nie zabierał na naukę religii ob. gr. dzieci łacińskich, że nawet dziewczęta, których matki przeszły przez starostwo na ob. gr., »wypraszał zawsze z klasy«, 3. że nie odmawiał nigdy ks. Malawskiemu dzieci łac. Wspomniał nadto ks. Sp., że chciał cofnąć skargę sądową przeciw ks. Malawskiemu, ale ten ostatni na to się nie zgodził.

Otóż w tej sprawie przytoczę naprzód wyjaśnienie nadesłane nam przez ks. Pilina, wikarego w parafii skałackiej, do której

do przedmiotów obowiązkowych. Według przedłożonego projektu, prywatne te szkoły wyznaniowe mają korzystać z tych samych środków publicznych, co szkoły rządowe.

należy ekspozytura w Chmieliskach. Pismo ks. Pilina przedstawia stan rzeczy dość wyczerpująco, przedstawia przedewszystkiem historyę zatargu ks. Malawskiego z P. T. ks. Spitzerem. Rzecz przedstawia się w ten sposób:

Przed rokiem zarządzał parafią ob. gr. w Chmieliskach ks. Arkadyj Huhlewicz. Ks. Huhlewicz, nie otrzymawszy parafii w Tarnopolskiem, o którą się starał, począł wmawiać w wieśniaków ob. gr. ożenionych z łacinniczkami, że »na kościółek polski będzie tak wielka konkurencya, iż ostatnie krowy sprzedadzą i to jeszcze nie wystarczy«. Robota taka nie pozostała bez skutku: trzydzieści kobiet łacińskich, zamężnych za Rusinami, przeszło przez starostwo na obrz. grecki.

W październiku 1910 objął parafię ob. gr. w Chmieliskach po ks. Huhlewiczu P. T. ks. Spitzer, nieco zaś wcześniej, bo we wrześniu, objął ekspozyturę łacińską po ks. Sołtysie ks. Malawski. Ks. Spitzer żył z początku w zgodzie z księżmi łac., trwało to jednak krótko, kiedy bowiem szło o oddanie dusz zabranych nieprawnie przez poprzednika, ks. Spitzer odpowiadał zawsze wymijająco. Trzeba było ratować przynajmniej dziewczęta ob. łac., które będąc w wieku lat 7—14, nie mogły przez starostwo zmienić obrządku, a tem samem musiały być zapisane w szkole, jako dzieci łacińskie.

Ks. Spitzer pozostawiał owe dziewczęta na swojej godzinie religii i nie oddawał ich ks. Malawskiemu. Wobec tego wszedł ks. Malawski do klasy w czasie godziny ks. Spitzera i kazał wyjść dzieciom łacińskim Ks. Sp. bardzo się na to oburzył i odpowiedział: »Ja dzieci nie dam«. Słowa te wyprowadziły ks. Mal. z równowagi; począł mianowicie czynić wyrzuty ks Spitzerowi i użył także słów, z powodu których zaskarżył go ks. Spitzer do sądu.

W sądzie przyznał ks. Malawski, że sprowokowany użył tych słów obrażających i został skazany na małą grzywnę. O zgodzie ks. Spitzer nie chciał nawet słyszeć.

Ks. Pilin podaje inny jeszcze fakt, obojętny wprawdzie dla skargi, nieobojętny jednak dla rozpoznania stanu rzeczy.

W dniu 18. czerwca br. w Mołczanówce, należącej do ekspozytury Chmieliska, kiedy łacinnicy obchodzili odpust na św. Antoniego, ks. Spitzer urządził tam przeciw-odpust w cerkwi i w czasie kazania polskiego na cmentarzu koło kościółka, urządził procesyę z Najśw. Sakramentem w puszce trzy razy naokoło niedalekiej cerkwi i przez cały czas dzwoniono tak, że nie można było słuchać kazania.

To mniej więcej podaje ks. Pilin.

Ks. M a l a w s k i, ekspozyt w Chmieliskach, wyjaśnia stosunek swój do kolegi ob. gr w ten sposób:

»W tydzień po przybyciu do Chmielisk, ks. Spitzer samowolnie przekreślił w Wykazie dzieci szkolnych w Mołczanówce »obrządek łac.«, a wpisał »ob. gr.« i dopiero dnia następnego przyszedł do mnie i przekonywał mnie, że Słobodziana Stanisława o c h r z c i ł r u s k i k s i ą d z, dlatego ma wchodzić na religię ruską. Ponieważ w metrykach łacińkich nie było aktu chrztu tego dziecka, przeto ustąpiłem dla zgody koleżeńskiej, chociaż i matka i opiekunowie temu są i będą przeciwni.

Niedługo potem przyniesiono mi do chrztu dziecko, o którego przynależności do obrządku gr. dowiedziałem się dopiero, wpisując imię i nazwisko dziecka do »status animarum«; akt chrztu z powinności i dla zgody odesłałem wówczas ks. Spitzerowi, który mi uprzejmie za to podziękował i jeszcze uprzejmiej prosił, abym w p ł y n ą ł na rodziców tego dziecka, by przyszli z niem do cerkwi uzupełnić obrzęd Bierzmowania. Prośba ta ks. Spitzera nie była wcale naiwną.

W styczniu br. chodziłem z kolędą, a przy tej sposobności upominałem, przestrzegałem i karciłem moich parafian, którzy z obawy przed wielką konkurencyą na kościół, występywali masowo z obrz łac. Nie podobało się to jednak tak bardzo ks. Spitzerowi, że zaprosiwszy mnie do siebie, robił mi całkiem poważnie wymówki, że psuję wzajemną zgodę. Zastrzegłem się wobec tego, aby się nie mieszał do moich spraw i do moich parafian, a zgoda będzie złota«.

W dalszym ciągu pisze ks. Malawski: „Owoc niezgody dojrzał jednak dopiero z końcem lutego b. r., kiedy przyszedłem z zachowaniem formalności zabrać dzieci łacińskie z klasy, gdzie się odbywała nauka religii gr. kat. Czyniłem tak przez cały kurs, lecz wtedy właśnie ks. Spitzer już się zdecydował n i e p u ś c i ć d z i e c i ł a c i ń s k i c h b e z o k u p u i jako warunek postawił, aby mu »zwrócić« Maryę Skowronek, czyli dać mu jeszcze jedno polskie dziecko, które już 4 lata pobierało naukę religii ob. łac. Postępowaniem takiem sprowokowany, poróżniłem się wówczas z ks. Spitzerem.

Prawdą jest to, że ks. Spitzer szukał zadośćuczynienia w sądzie, w prokratoryi państwowej i w konsystorzu, a nieprawdą jest, jakobym »nie zgodził się na to, aby ks. Spitzer od skargi odstąpił«. Z taką propozycyą wystąpił obrońca ks. Spitzera (izraelita) dopiero p o o g ł o s z e n i u w y r o k u przez sędziego w chwili, kiedy wychodziłem z sali rozpraw. Wszyscy natomiast w tej sali obecni mogą ks. Spitzerowi przypomnieć, że »przyznałem się do słów, które powiedziałem i mogłem powiedzieć ks. Spitzerowi, a równocześnie zeznałem protokolarnie, że się do winy nie poczuwam, a skargę ks. Sp. uważam za bezwstydną, że nie wnosiłem rekursu od wyroku, który ogłosił sędzia Rusin«.

Tak rzecz przedstawia interesowany tu najwięcej ks. Malawski.

O ileby tu szło o ocenę obelgi słownej popełnionej przez ks. Malawskiego, to decydującym niemal jest moment, czy ks. Spitzer zatrzymywał dziewczęta łacińskie na swojej godzinie, czy nie. Na tę właśnie okoliczność przylaczamy pismo, jakie otrzymaliśmy od Zarządu szkoły w Chmieliskach. Pismo to brzmi:

»Powołuje się na mnie ks. S. Spitzer w Nr. 25 „G a z e t y K o ś c i e l n e j", jakobym wiedział o tem, że on zawsze wypraszał dzieci polskie z klasy w czasie nauki religii ruskiej: otóż oświadczam stanowczo, że o tak lojalnem postępowaniu ze strony ks. Spitzera nic nie wiem. Chmieliska 20. czerwca 1911. Seweryn Ćwiąkalski, kierownik szkoły«. (l. s.).

Zdaje mi się, że wspomniane powyżej pisma dostatecznie oświetlają stan rzeczy i wykazują, że sprostowanie ks. Spitzera jest co najmniej niedokładne. Nie chcemy jednak polemizować, ani występować w roli prokuratora lub sędziego śledczego. Wyrazimy tylko zadowolenie nasze i radość, że stosunek ks. Malawskiego do ks. Spitzera — mimo chwilowego uniesienia się w klasie, czego nie pochwalamy i nie chcemy usprawiedliwiać — nie przedstawia się tak niewdzięcznie, jakby to można przypuścić na podstawie sprostowania. Ks. Malawski broni swoich praw słusznych, a z tego mu nie można robić zarzutu, a mniejsza już o to, czy tu winien P. T. ks. Spitzer, czy też jego poprzednik.

Ubolewamy natomiast szczerze, że nieporozumienia na tle sporów obrządkowych objawiają się w sposób aż tak dalece niewłaściwy, iż dochodzą przed kratki sądowe. Ubolewamy bardzo, że nadużywa się w walce narodowej i obrządkowej religii samej i to nawet rzeczy najświętszych. *Sacra profanis miscere non licet.* Dochodzą nas wieści, a po części mamy nawet świadectwa nadsyłane, że w wielu razach kapłani ob. gr. dla celów narodowych i obrządkowych nadużywają nawet spowiedzi i nabożeństw i świadomie czy nieświadomie obniżają obrządek drugi. Tak nie można. Takie nadużywanie rzeczy świętych musi obniżyć wiarę w ludzie i musi się zemścić na interesach Chrześcijaństwa i Kościoła. Ostrożnie! Kościół i wiara katolicka niech się stanie pomostem do godzenia waśni narodowej i do gojenia ran społecznych, nie do nowych nienawiści i kłótni. Sancta sancte tractanda.

Chcemy zgody z Braćmi obrz. gr., ale musi panować między nami przedewszystkiem lojalność i szczerość. Obrządek nasz jest w położeniu daleko mniej korzystnem, niż obrządek gr., my co roku tracimy dusz wiele i to nie zawsze z winy naszej własnej; każdy więc winien wyrozumieć duszpasterza ob. łac., jeśli się stara zabezpieczyć swoje prawa i swoich parafian, byleby tylko nie było nadużywania Świętości i obrażania obrządku greckiego

Poszanowania jednak świętości i nie obrażania obrz. drugiego, musimy żądać bezwarunkowo także od Braci naszych obrz. gr., którzy są w korzystniejszem od nas położeniu i z tej przyczyny nie będziemy się wahali podnosić publicznie faktów, któreby wykraczały przeciw tej zasadzie; oddamy w ten sposób dobrą przysługę i sobie i im, bo wspólnej naszej sprawie. *Redakcya.*

Pod adresem c. k. Prokuratoryi Skarbu.

W Numerze 25 naszego pisma umieściliśmy nadesłane nam uwagi ogólne ks. Turczańskiego pod adresem Prokuratoryi Skarbu; dziś ogłaszamy tekst zażalenia, jakie wniósł ks. Turczański do Prokuratoryi, a które służyć może za ilustracyę niewłaściwych u nas stosunków i za wskazówkę dla innych.

Tekst zażalenia jest następujący:

Budzanów dnia 26,1 1911.

Do C. k. Skarbu Państwa przez c. k. Urząd podatkowy w Budzanowie w zastępstwie C. k. Prokuratoryi Skarbu we Lwowie!

Uchwałą z dnia 18 1 1911. Lcz. E. 44/11 c. k. Sąd powiatowy w Budzanowie na wniosek ck. Urzędu podatkowego w Budzanowie z d. 16/1 1911. L. 1437 10 zajął rzym. kat. probostwu w Budzanowie do rąk ks. Jana Turczańskiego, proboszcza w Budzanowie, wierzytelności, przysługujące rzym. kat. probostwu tamże, odsetki od 4% obligacyi pożyczki krajowej, winkulowanych na rzecz rzym. kat. probostwa w Budzanowie, a opiewających na łączną kwotę 28500 koron, celem zaspokojenia wykonalnej wierzytelności w kwocie 3069 kor. i 01 hal. wraz z odsetkami zwłoki 13 10 halerza dziennie od każdych 100 koron i kosztami postępowania egzekucyjnego na 9 kor. 26 hal. oznaczonemi.

Przeciw uchwale sądowej wniósł podpisany imieniem probostwa rekurs w terminie przepisanym.

Niniejszem wnoszę do c. k. Prokuratoryi Skarbu zażalenie imieniem probostwa przeciw zarządzeniu egzekucyi ck. Urzędu Podatkowego w Budzanowie.

A to z powodu: 1). Rzym. kat. probostwo w Budzanowie nie zalega z datkiem do funduszu religijnego, z kwotą egzekowaną przez Urząd podatkowy, a wynoszącą rzekomo 2552 kor.

2). Wykazany zaległy podatek gruntowy w kwocie 344 kor. 84 hal. egzekwuje c. k. Urząd podatkowy również bezprawnie.

3). C. k. Urząd podatkowy, egzekwując rzekomo zaległe podatki, skrzywdził srogo podpisanego użytkowcę majątku probostwa, pozbawiając go środków do zycia i mozności splacenia zaległego podatku, w terminie ustawowo dozwolonym. Na tę samą kwotę zaległych podatków c. k. Urząd podatkowy zarządził podwójną egzekucyę, bo sądową i przez zajęcie kondyktem czynszu dzierżawnego, należącego się beneficyatowi, swojem orzeczeniem z dnia 8. listopada 1910 r. L. 1437/10.

DOWÓD.

Ad. 1). Że probostwo nie zalega z datkiem do funduszu religijnego z kwotą 2552 kor., stwierdził podpisany przedłożonym w sądzie aktem c. k. Namiestnictwa, które orzeczeniem z dnia 17. listopada 1910. L. XI. b. 4915. wyraźnie oznaczyło, że probostwo zalega z datkiem w kwocie 1099 kor. 20 hal.

A. 2). Na wykazany zaległy podatek domowy i czynszowy w kwocie 344 kor. 84 hal. doręczono podpisanemu kartę upominającą na dniu 18. stycznia 1911 r.

Ustawa przyzwala podatnikowi termin 14-dniowy od dnia doręczenia do opłacenia zaległego podatku, gdy tymczasem Urząd podatkowy skargą egzekucyjną z dnia 16. stycznia 1911 r. uniemożliwił probostwu zapłacenie podatku, naraził probostwo na koszta niesłuszne bez upoważnienia władzy administracyjnej.

Ad. 3). C. k. Urząd podatkowy, wdrażając egzekucyę na odsetki od obligacyi pożyczki krajowej, nie cofnął kondyktu z zajętego czynszu, pozbawił plebana środków do utrzymania. Dochody z probostwa służą na utrzymanie proboszcza i jego wikarego, któremu płaci również pensyę z dochodów probostwa.

Przytem zauważam, że w myśl rozporządzenia Wysokiego ck. Ministerstwa WO. z dnia 13. czerwca 1898 r. L. 14395. oraz c. k. Namiestnictwa z 11. sierpnia 1898 r. L. 62378. poniesione koszta budowli folwarku Skomorosze miały być potrącone probostwu od opłaconego datku do funduszu religijnego.

I. Koszta budowy folwarku i nowej stajni wynosiły według Reskr. c. k. Namiestnictwa z 31. stycznia 1904 r. d. l. 158144.	1882 K. 58 hal.
b) koszta budowy lochu	429 K. 66 hal.
W łącznej kwocie	2312 K. 24 hal.

II. Koszta budowy nowego młyna Nr. I. kwotę 3651 kor. 05 hal. wedle protokołu kolaudacyjnego z dnia 7/9 1904 roku przedłożonego c. k. Namiestnictwu.

Kosztów, włożonych w budowę młyna, a wynoszących sumę 3651 kor. 05 hal. c. k. Namiestnictwo do dzisiaj nie odpisało od datku do funduszu religijnego.

Nadto należy się plebanowi uzupełnienie kongruy od dnia 23. maja 1907. r. do 31/XII 1910 r. kwota 968 kor. 96 hal. albowiem:

Według sprawdzonej fasyi kongrualnej z dnia 11. kwietnia 1900 r. N. 3234. (nieprawomocnej w skutek wniesionego rekursu), wliczono plebanowi do kongruy dochody z młynów w rocznej kwocie 640 koron w powtórnie sprawdzonej fasyi kongrualnej z 16 listopada 1909 r. L. XI. b. 3344 5. (również nieprawomocnej z powodu rekursu, ale obowiązującej plebana od 23. maja 1907 r.) policzono plebanowi do kongruy dochód z młynów rocznie 513 kor. 50 hal.

Należy się tedy plebanowi uzupełnienie kongruy z powodu ubytku dochodów z młynów, w skutek klęsk elementarnych, za

czas od 23. maja 1907 r. za 7 dni	2 K. 52 hal.
za czerwiec 1907 r.	10 K. 92 hal.
Za 6 miesięcy 1907 r. od 1 lipca do 31 XII. . .	63 K. 25 hal.
Łączna kwota do końca 1907 r. .	76 K. 69 hal.

Uzupełnienie kongruy za rok 1908. kwota 126 kor. na rok 1909. kwota 126 kor. zaś za rok 1910. ubytek całego dochodu z młynów w kwocie 640 K. co stanowi razem sumę 968 koron 69 hal.

Żądania plebana uzupełnienia kongruy są słuszne i uzasadnione, gdyż tenże w terminie ustawowym zawiadamiał c. k. Namiestnictwo o próżnostaniu młynów w czasie budowy, o zniszczeniu powodzią grobli młynówki i o spaleniu się młyna, czyli o zmniejszeniu się substancyi majątku probostwa, jak również o uzupełnieniu ubytków tegoż.

Fakta doniesione c. k. Namiestnictwu przyjęło ono do wiadomości i reskryptem z dnia 12. listopada 1909. roku L. XI. b. 33446 przyrzekło wyłączenie dochodu z młyna z fasyi kongrualnej po ukończeniu zarządzonego dochodzenia.

Z wywodów przytoczonych okazuje się dowodnie, że probostwo rzym. kat. w Budzanowie nie zalega z podatkami w kwocie egzekucyą ściąganej i że ta rzekoma zaległość nie pochodzi z winy plebana.

Omyłki i zaniedbanie administracyjne w tej sprawie są tego przyczyną.

Wysokie c. k. Namiestnictwo przez 10 lat zwleka z załatwienimem fasyi kongrualnej benaficyata oraz fasyi datku do funduszu religijnego za VI. dziesięciolecie.

Dnia 16/XII. 1910. l. 384. prosiłem c. k. Namiestnictwo o wstrzymanie kroków egzekucyjnych celem ściągnięcia rzekomo zaległych podatków i datku do fundusżo religijnego.

Do dzisiaj jednak sprawa zalega i zwleka się, a plebana c. k. Urząd podatkowy turbuje i na koszta niesłuszne naraża. Wreszcie od dnia objęcia beneficyum po rok 1907 uiścił pleban datek do funduszu religijnego 849 kor. 90 hal., jak stwierdza reskrypt c. k. Namiestnictwa z 15. marca 1906. L. 26234.

Raczy tedy Wysoka c. k. Prokuratorya Skarbu zarządzić zbadanie sprawy, znieść kroki egzekucyjne i kondykt, uwolnić plebana od kompromitacyi przez c. k. Urząd Podatkowy w Budzanowie i wymierzyć sprawiedliwość. Wyczekuję jak najrychlejszego załatwienia mojej sprawy, nie cierpiącej zwłoki, bo pozbawiono plebana środków do życia, choć przecież c. k. urzędnikowi zostawia się pewne quantum na jego utrzymanie; — tem więcej, że JE. Pan Namiestnik, proszony telegraficznie, reskryptem z dnia 27 października 1909 r. L. XI. b. 4 3 przyrzekł plebanowi rychłe załatwienie fasyi kongrualnej i fasyi datku do funduszu religijnego.

Z Urzędu parafialnego ob. łac.

Ks. Jan Turczański.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł X. Jakób Nowobielski, proboszcz w Opryłowcach d. 22 czerwca 1911. w 62. roku życia, a 36 kapłaństwa. R. i. p.

Dyec. przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Wołkowyi otrzymał X. Franciszek Sienicki, wikary w Radenicach.

Zamianowani: X. Jakób Skowron proboszcz w Lubatowej, poddziekanim rymanowskim; X. Franciszek Strzępek, ekspozyt w Głębokiem, ekspozytem w Trześniowie; X. Jan Szurek, wikary w Dydni, ekspozytem w Głębokiem; X. Michał Kułacz, wikary w Milczycach, ekspozytem w Barze.

Przeniesieni: X. Jan Szczerbiński, wikary w Woli Zarczyckiej, do Nozdrza; X. Paweł Szarek, ekspozyt w Barze, na posadę wikarego w Dydni.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Kajetan Łańcucki, wikary w Radymnie; X. Stanisław Woźny, wikary w Nozdrzcu.

Zmarł X. Jan Mularczyk, deficyent, w 14 roku kapłaństwa; X. Franciszek Bauer, deficyent, w 19 roku kapł. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)